1844. Nr 32. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

ALŻBIETA z BOBOLUSK.

I sława twoja przeminie;
Nim się szczęście zamigocze,
I pamięć o Tobie — zginie!

— H. S. —

Znakomita zaiste musi to być autorka, kiedy aż medal dla niéj wybito za Zygmunta Augusta. Jakaż szkoda dla dziejów piśmiennictwa polskiego, iż nic z jéj utworów nie pozostało, a przynajmniéj, że dotychczas nic jeszcze nie znamy. Nie podobna bowiem, zdaje się, aby w rzadkich księgozbiorach, lub przynajmniéj w spisach dzieł zamierzchłych w składach zacnych (*) księgolubów (bibliomanów), albo nareście w in-

(*) Bibliofilów zowiemy *Miłośnikami książek;* a Bibliomanom dajemy nazwę *Księgolubów* (samoluby).

nych pismach mało powszechności, a nawet literatom znanych, nie było jakiéjkolwiek, choćby tylko treściwéj o tém wiadomości. Oddając przeto badania nad tym przedmiotem biegłym i znanym Starożytnikom polskim, opiszemy tylko medal, i rzucimy tu niektóre myśli nasze i drugich, tyczące się *nadpisu* na medalu.

Podług ryciny Henryka Lubomirskiego, z któréj wzięto wizerunek podany w dziele Edwarda Raczyńskiego (*), oraz według opisu znajdującego się w pisemku zasłużonego Feliksa Bentkowskiego, byłego professora uniwersytetu warszawskiego (**). — medal, o którym mówimy, ma w średnicy 13 in. i znajduje się w gabinecie cesarskim w Wiedniu. Napis w-około na stronie głównéj, następujący:

ALZBIETA Z BOBOLUSK.

Na tarczy zaś wyobrażona szachownica, *rogami* do góry. Na stronie odwrotnéj, mieści się wyobrażenie dwóch rogów jelenich na tarczy; w-około napisano:

NIIWIZSI PISARZ G. P. Z. P.

Raczyński twierdzi, że to jest *najwyższy* pisarz; — a mybyśmy sądzili, iż *niiwizsi* wypadałoby czytać *niiwizci.* (niewizci) czyli *niewieści* pisarz. Tenże utrzymuje, iż owa Alżbieta z Bobolusk, musiała być żoną *najwyższego* pisarza. I na to zgodzić się nam niepodobna, bo przecież tylu mieliśmy sławnych pisarzy i ludzi, tylu najwyższych bohatérów, a jednak dla żony żadnego z nich, nigdy nie bito medalu, chyba tylko wtedy, gdy należała do rodziny panującéj w jakimkolwiek kraju.

(*) Str. 134. T. I. Gabinetu medalów polskich, wydanego w Poznaniu.

(**) Str. 237.

Nadto mniema wydawca gabinetu medalów polskich, ażali zwyczajem niektórych krajów, gdzie mężczyzni imiona kobiét przybiérają, ów *najwyższy pisarz*, któremu wybito medal na uwiecznienie jego pamięci, nie nazywał się inaczéj? — Na to odrzekniemy, iż lubo u nas niektórzy pisarze, jak Długosz, Klonowicz, przybiérali miana obce, jako-to *Longinus*, *Acernus* i t. p., — nie dają atoli dzieje polskie przykładu, aby jakikolwiek pisarz, szczególniéj znamienity i *najwyższy*, albo mąż jaki dzielny, bohatér i t. d. potrzebował tarczy imienia żeńskiego dla ukrycia się przed światem i własnym narodem. Owszem, jeśli był wielkim, *najwyższym*, dzieła jego lub czyny, musiały być także wielkie i *najwyższe;* a ich sprawca, niepodobna aby mógł się był przed spółczesnémi ukryć. Zresztą, nie są-to nawet tak bardzo odległe czasy, ażeby do wiadomości naszéj, rzecz zwłaszcza większéj wagi, dojść nie miała. Mamy nieraz dowód z czasów obecnych, iż pseudonym lub anonym, choćby najbardziéj utajony, w rzeczach nawet małoważnych, dochodzi do wiadomości żyjących. Co się więc tycze przeszłości, jedynie moglibyśmy się chyba w tym względzie zasłonić nieskwapliwością przodków, do przechowywania pamiątek literackich, — albo (i to jest lepszém) wymówić się zaginieniem wieści podanéj na piśmie.

Co do *naszego* czytania napisu, sądzimy, iż ponieważ *pisarz* (rzeczownik), nié ma w języku naszym odpowiednego wyrazu na rodzaj żeński, a przynajmniéj wtedy jeszcze nie miał, bo się nie mówiło za Zygmunta Augusta *Pisarka*, przeto przymiotnik *niiwizci*, w rodzaju *męzkim* został położony. Nie chciano zaś używać obcego wyrazu *Autor*, ale położono polski: *Pisarz*.

Niewiadomo co znaczą głoski **G. P. Z. P.** Przez przypuszczenie i domysł, rozmaicie je tłumaczyć można. My jednak, nie mając nic pewnego, wykładu ich nie położymy.

H. Skimborowicz.

MYŚL O POPRAWIE BYTU

KLASSY PRACUJĄCEJ.

Ubóstwo, skutek nierówno rozdzielonych bogactw, a raczéj skutek niestosownéj do zarobku płacy w klassie robotników, stało się kwestiją zatrudniającą wielu stanoznawców. Któż nie wié ile to rozmaite rządy, ile dobroczynne stowarzyszenia, nie licząc pojedyńczych ofiar, niosły i niosą pomocy na ratunek cierpiącéj ludzkości, jednak ubóstwo zamiast zmniejszania się, wzrasta z biegiem czasu w sposób zatrważający. — Ekonomiści, co wzięli na siebie rozwiązanie tego zadania, przerażeni olbrzymim postępem téj plagi, pogrozili nędzy śmiercią, nieszczęśliwych odepchnęli ze wzgardą od używania praw, do których przyrodzenie najwyższy przywiązało pociąg — praw płodzenia dzieci. Stójcie bez-bożni! mało wam na tém, że sami korzystając z pracy ubogiego wyrobnika, kosztujecie wymyślonych roskoszy, mało wam że w jednym dniu, w jednéj niekiedy chwili, spożywacie zasoby mogące wystarczyć na wyżywienie w ciągu życia ubogiéj rodziny, a przesyceni zbytkiem, zazdrościcie jedynie roskoszy biednemu, i z szatańską złością chcecie przewrócić porządek przyrodzenia. Czem są obok was Mahometanie ze swemi Eunuchami? oni wydzierając niewolnikowi prawa przyrodzenia, pozbawiają go o jeden raz popędu płciowego, wy zostawiając ten popęd. każecie go całe życie tłumić. — Na co się zdadzą wyroki, które z katedr wa-

szych na korzyść emancypacyi ogłaszacie, kiedy wy szukacie klątew na dzieci, babki i starców, tych to biédaków co na wasze zbytki pracują? Chcecie żeby Bóg zmienił porządek przyrodzenia, i robotnika stworzył od razu zdatnego do pracy, którego póty tylko cierpicie, póki wam pracą swoją starczy na roskosze; — biada mu jeśli doszedł niedołężnéj starości, lub jeśli w zbyteczném wysileniu postradał zdrowie i pracować dłużéj nie może — pomnijcie, że jeśli się robotnicy mnożyć nie będą, wy sami, wasze dzieci pójdą na robotników; jeśli więc nie przez uczucie chrześcijańskiéj miłości bliźniego, to z własnego dobrze zrozumianego interessu, zamiast zimnéj rachuby dołożcie starań o podzwignienie ich opłakanego stanu. Jeśli moralność przechodzi za sferę waszych doktryn, to rozdział bogactw między największą część spożywców, waszém głównem jest zadaniem. Szpitale, domy przytułku i więzienia, oto są zazdrości godne przybytki wyrobnika, zamiast zamykania wrot do dwóch piérwszych, postarajcie się raczéj ażeby ich szukać nie potrzebował. Co do więźniów, codzień w liczbę rosnących, zamiast trwożyć się cyframi, badajcie rzetelnéj przyczyny i zabiegajcie złemu, a wtedy prace wasze zasłużą na wdzięczność ludzkości. — Praca jest podstawą społecznego stanu, zkądże więc pochodzi, że ten co pracuje, biédny, a próżniak w dostatkach? — Odpowiecie zapewne, że za tego, co dziś próżnuje, pracowali przodkowie i zebrali mu kapitał — pytam się więc: dla czego przodkowie dawniéj pracując, mogli zebrać takie zapasy, że ich potomstwo obchodzi się i żyć może wygodnie bez pracy, a dzisiejsi robotnicy tyle zapasu zrobić nie mogą, ażeby rodziny swoje wyżywić, żeby złożeni chorobą, w domu własnym pomoc znaleźli, żeby w nim życia dokonać mogli; wszak te żądanie są skromniejsze. — Z jednéj strony pogarda dla klassy roboczéj i nieczułość na jéj nędzę, z drugiéj wygórowane do śmieszności żądania jéj zagorzałych obrońców, dają znać o złéj harmonii socijalnéj — o istnieniu niesprawiedliwości, która pomyślnemu rozwijaniu się

zasad towarzyskich, do ulepszenia bytu ludzkości prowadzących, stawa na zawadzie; i w istocie, widząc tu i owdzie massy robotników, gromadzące się w celu aby wymodz wyższą płacę; dowiadując się, że w kraju najbogatszym w Europie rząd jest w potrzebie, przez nałożenie podatków sztucznym sposobem czynić dodatek do płacy robotnika, a mimo to, domy schronień dla ubogich i więzienia przepełnione, któż nie poweźmie tego przekonania, że klassa robocza z téj głównie przyczyny zostaje w stanie ubóstwa, że nie otrzymuje odpowiedniego za swe prace wynagrodzenia. —

Człowiek chcący pracować i pracujący, powinien tyle mieć płacy, ażeby ta wystarczyła na utrzymanie go, na wychowanie dzieci, na koszta zdarzającéj się słabości i na zgromadzenie kapitału, któryby wystarczył na utrzymanie go w czasie niedołężnéj starości, wreście na koszta pogrzebu — jest to minimum, z którego nic wytrącić nie można, bo inaczéj stan socijalny, stan cierpiącéj ludzkości, stałby się dla niego ciężarem, i wracając do stanu przyrodzenia, miał-by widoczną korzyść.

Laisser faire, *laisser passer*, stało się Ekonomistów dzisiejszych dewizą, a że ta zasada we względzie wzrostu przemysłu jest widocznie dobroczynną, usiłują oni wiązać nią rządom ręce, pragnąc bezwarunkowéj ich nieinterwencyi — ale pytam, coby się stało z towarzystwem, gdyby w roku nieurodzajnym, rząd stosując się do téj zasady, nieczynnym został świadkiem? oto spekulanci wykupiliby płody pożywne, ażeby je potém w poczwórnéj sprzedać cenie, ubodzy robotnicy musieliby umierać z głodu, jak tego w nierządnych państwach częste bywają przykłady;— i takież-by miały być owoce doktryn ekonomicznych?

Według ogólnych zasad praw, nikt nie może bezkarnie dopuszczać się obelg słownych, a tém bardziéj czynnych na bliźnich, a przecież chirurg popełnia grube obelgi, amputując rękę lub nogę zagrożoną gangreną, i czyni to nie tylko bez-

karnie ale z zawdzięczeniem, bo zapobiega gorszemu złemu od tego, jakie wynika z utraty ważnego członka: tym chirurgiem jest rząd, kiedy dla utrzymania przy życiu pewnéj części towarzystwa, zrządza szkodę materijalną, zatamowaniem biegu przemysłu dla uniknienia większego złego, to jest pomoru z przyczyny głodu. — Takie wydarzenia są rzadkie powiecie, i zgodzicie się bez sporu, że wtedy zawieszenie wolności przemysłowéj, co do artykułów żywności, jest dopuszczalne — bo do niego upoważnia stan niebezpieczeństwa.

Ja wam powiem, że stan klassy roboczéj jest w ciągłém niebezpieczeństwie, dla niego latą największéj obfitości są lata głodu, bo on nie zarabia tyle, ażeby warunkom bytu w stanie socijalnym uczynić zadosyć — musi on do domu podrzutków oddawać swe dzieci, w szpitalu szukać ratunku, w słabości tam spędzać swą starość i kończyć życie — a gdyby przyszło zrobić ścisły rachunek sumienia z więźniami, znaleźlibyście z nich wielu, których jedynie nędza w ten dom sromoty wtrąciła. —

Zły to pan, który litością dopełnia miary zasłużonéj płacy. — Zamknijcie dobroczynne zakłady, karzcie surowo występki, prześladujcie rozpustę i lenistwo, ale wynagradzajcie rzetelnie pracę.

Produkt-praca, z innemi produktami nie może iść w parze, nie może jednakowym ulegać prawom — bo nie jednéj jest natury, bo zmiana względnéj ich ceny, nie jednakowe sprowadza skutki: — Cenę zasadniczą każdego produktu, stanowią kosztą jego produkcyjne. — Ceną zasadniczą pracy, jest koszt utrzymania się robotnika, w sposób jak się wyżéj powiedziało. — Te wszakże ceny są różne od cen zamiennych, które stanowi konkurrencija ofiarujących i poszukujących — w razie większego ofiarowania nad poszukiwania, cena produktu spada często niżéj ceny zasadniczéj, w razie odwrotnym podnosi się nad nią: przypuściwszy przypadek piérwszy, jakież będą jego skutki? oto producent, dajmy na to, sukna, stracił 10 procent całéj wartości sprzedanego produktu, i o tyle

stał się uboższym; jeśli taki stan potrwa, zmniejszy on produkciją, przeczeka chwilę aż się ta z żądaniami produktu zrówna, i wtedy na nowo zacznie. Wyrobnik, jako właściciel produktu pracy, stracił możność utrzymania życia, a nie mogąc czekać na przyjście przesilenia, zostaje w przypadku, w którym rząd z interwencyją swoją wystąpić ma obowiązek — bo zachodzi niebezpieczeństwo życia znacznéj części ludności. — To niebezpieczeństwo zdarza się tém częściéj, im bardziéj wzrasta ludność którego kraju — i im większe zachodzą różnice majątkowe. —

W stanach zjednoczonych robotnik pracowity i oszczędny, w biegu czasu idąc stopniami, wychodzi na naczelnika zakładu — bo jest stosownie płatny, tak, że z oszczędzonych nad koszta utrzymania dochodów, potrafił uzbierać kapitał. Jest to skutek większego potrzebowania nad ofiarę produktu pracy; ale pytam się, jakim sposobem naczelnicy zakładów ostoić się potrafią, ponosząc tak wielkie koszta na produkt-pracę, która przecież w każdym wypłodzie najważniejszą gra rolę? — bo tyle razy się objawia, ile przekształceń przeszedł produkt, nim dosiągł stanu spożywalnego, jakim sposobem mogą oni wytrzymać konkurencyją europejską, i owszem, ponosząc koszta przewozu przez Ocean, w miastach Europy zakładać swe targi? jakim sposobem przemysł austrijacki jest w stanie szczęśliwego rozwijania się? te pytania zasługują na uwagę stanoznawcy. — Pominę szczegółowy ich rozbiór, jako od zamierzonego celu odrębny, to tylko powiem, że gdzie żołnierz ma nadzieję zostać dowódzcą, gdzie aplikant marzy o prezesostwie, gdzie wyrobnik uczy się, jak zostać naczelnikiem zakładu, tam został dopięty cel związku socijalnego.

Czemuż w poważnéj wiekiem Europie, w tym świętym przybytku cywilizacyi, spotykamy tak sprzeczne z jéj naturą obrazy?

Dla tego, że przewódcy ogłuszeni wykrzyknikami Ekonomistów, *laisser faire* i *laisser passer*, zostawiają przemysłu natu-

ralnemu biegowi rzeczy, zamiast żeby jak troskliwy lekarz, przyłożyli plaster gdzie boli. —

We wszystkich miastach widzimy, ogłoszoną co miesiąc taksę na piérwsze potrzeby życia przez zwierzchność potwierdzaną. — Zkąd pochodzi ta troskliwość rządów? — łatwa odpowiedź, że tam zgromadzona znaczna ludność, była-by wystawioną na zdzierstwo, gdyby dostarczyciele żywności z sobą się znieśli, co-by im nie było trudno; — podniesiona cena płodów pożywnych, zmniejszyłaby dla uboższéj ludności środki wyżywienia, nie można więc nie przyznać, że rządy w tym razie dopełniają powinności dobrego opiekuna. —

Weźmy teraz na uwagę, że chléb i mięso nie stanowią całkowitego wydatku, że więc różnica ich ceny o cząstkę tylko wpływa na środki utrzymania robotnika, a płaca jego zarobku jest całością funduszu, na którym się jego istnienie opiera. — Zważmy daléj, że mniéj jest wielkich zakładów znaczną liczbą rąk zatrudnionych, niż piekarzy i rzeźników, że więc zniesienie się ich na szkodę robotnika jest łatwiejsze; że robotnik nawykły do pracy fabrycznéj w obrębie swego zamieszkania, nie łatwo może przejść do innego rodzaju pracy, a podobnego zakładu szukać mu daleko. — Zważmy daléj że ugody między osobami, z których jednéj upadek jednego dnia, uszczupla lub całkowicie odejmuje środki do życia, kiedy dla drugiej jest okolicznością małoważną, nie mają znamienia zupełnie dobréj woli, ale raczéj są wymuszone okolicznościami, z których naczelnik zakładu ze szkodą robotnika korzystał, a nabędziemy przekonania, że ubóstwo klassy roboczéj nie jest skutkiem ich nieroztropności i lenistwa, które w massie ludności dopuścić się nie da, ale prosto skutkiem nieodpowiedniéj zarobkowi płacy. —

Naczelnicy zakładów bądź rolniczych, bądź fabrycznych, wszędzie jednakiemi okolicznościami powodowani, wszędzie też z małą względnie do miejscowych okoliczności różnicą, jednakową dla robotników stanowią płacę — mówię stanowią,

bo wykazawszy okoliczności, pod których wpływem następują ugody, nader widoczną jest ta prawda, że robotnik jest zależny od woli naczelnika zakładu — jednakże owi naczelnicy z pokrzywdzeń robotnika nie odnoszą korzyści, bo konkurrencija obraca je na korzyść spożywców — idzie zatém, że podniesienie się ceny pracy nie jest bynajmniéj sprzeczne interessowi produktów, bo dotykając wszystkich jednakowo, ten tylko sprowadzi skutek, że podniesie cenę zasadniczą produktu do rzeczywistéj wartości. —

Kiedy z jednéj strony rządy idą w pomoc spożywaczom, zabezpieczając ich od zdzierstw w kupnie artykułów żywności po miastach, nie tylko rzeczą słuszną ale obowiązkiem ich jest, zabezpieczyć robotników od strat, jakie na zbyt niskiéj cenie pracy, na korzyść spożywaczy ponoszą przez ustanowienie minimum ceny i oznaczenie długosci czasu, w ciągu dnia na robotę przeznaczonego. Przejrzyjcie księgi praw cywilnych, rozporządzeń finansowych, dowiecie się ile to postanowień wyszło na korzyść klass bogatszych, ale nie znajdziecie żadnego na korzyść ludu; niechże w tym jednym akcie, który sprawiedliwość nakazuje, klassa ta nieszczęśliwa otrzyma dowód, że nie jest wskazaną na wieczną niedolę. —

Na bok wszelkie uczucia ludzkości, to do filantropów należy; objaśnimy ich tu na zasadach ekonomicznych. Pomyślność rozwijania się przemysłu zależy na wielości spożyć. —

Wielość spożyć zależy od liczby spożywaczy, albo inaczéj od zamożności wielkiéj ich liczby. —

Ten więc kraj, którego najliczniejsi mieszkańcy używają dobrego bytu, cieszy się najwyższém powodzeniem przemysłu, bo ma najliczniejszych spożywaczy. —

Jakże więc chcecie, żeby wasz przemysł doszedł wysokiego stopnia pomyślności, kiedy najliczniejszą klassę ludności trzymacie w sromotnym ubóstwie? —

Nie bójcie się żadnego wstrząśnienia dla przemysłu, gdyby myśl przezemnie objawiona, miała się stać prawem; nie

zamknięto w państwach Brytanii warsztatów, choć ich wyroby obłożono uciążliwym podatkiem — a jakaż to zachodzi różnica interessu przemysłu w tym, kto otrzyma ciężar na niego nałożony? — Podatek rozchodzi się do rąk niewielu sług rządowych, podwyżka płacy na robocie rozejdzie się w mnogie ręce robotników i znaczniéj pomnoży spożycia — zresztą nie idzie tu wcale o szkodę przemysłu, bo przewyżkę kosztów produkcyjnych z podwyższenia ceny pracy wynikłych, powróci spożywacz. Zachodzi tu raczéj interes spólnéj dla przedsiebierców i klassy roboczéj korzyści, bo dodatek płacy robotnikowi, jako reszta rzetelnéj wartości wypłodu, którą dotąd z krzywdą robotnika spożywacz skorzystał, polepszając byt robotnika, powiększa targ na płody przemysłu. —

Nic tak nie sprzyja przemysłowi, jak jednostajność i równość kosztów produkcyjnych; gdzie on jéj dojdzie, uchroni się owych niebezpiecznych przesileń, skutku nieroztropnych przedsięwzięć, opartych na zmienności kosztów wypłodu. —

Praca jest najważniejszą częścią owych kosztów, podniesienie więc jéj ceny do sprawiedliwéj wartości, zbliży do równowagi koszta produkcyjne, i dopomoże do ujednostajnienia cen zasadniczych wypłodu, a że niżéj tych cen nikt nie może sprzedać bez straty, cena zamienna utrzymywać się będzie jednostajna tak długo, póki jéj nie zniży nowy jaki wynalazek zmniejszający koszta produkcyjne. —

Ustanowienie minimum płacy robotnika, stanie się hasłem emancypacyi przemysłu, w dzisiejszym bowiem stanie rzeczy, rząd ma obowiązek drogą policyjną tyle razy wystąpić ze swą interwencyją, ile razy zachodzi niebezpieczeństwo a że to niebezpieczeństwo przy dowolnéj płacy często się powtarza, przemysł więc ustawicznie bywa wystawiony na ściśnienia, tamujące jego naturalny postęp.

Uprzedzając zarzuty trudności w wynalezieniu wartości dnia roboczego, ze względu na różnice, jakie mniejsza lub większa siła, pilność i zręczność sprowadza, oświadczam, że

jak podaję minimum płacy tak przypuszczam minimum zdolności — klassyfikacija zdolności sama z siebie się znajdzie, jak się i dotąd dzieje — a że najmniéj zdolny człowiek, ma potrzeby od których zamiast szacunek życia, obliczyć te potrzeby z względnością na miejsce. obyczaje, na ceny potrzeb do utrzymania nieodzownych, ustawy religijne i t d. ustanowić wysokość kosztu a utrzymanie rodziny, to będzie podstawą ceny pracy robotnika.

Od siedmiu wieków zaczęła się reakcya na korzyść Ludu, przyzwolenia jednak dawniejsze wymożone okolicznościami przypadkowemi przywiązywały te korzyści do pewnych miejscowości a chociaż nauka świętéj naszéj religii w każdym bliźnim kazała widzieć brata, opowiadacze jéj nie zdołali téj zasady wrazić w serca, ledwo w usta swych wyznawców. — Walki religijne dopiero, a szczególniéj, kiedy stronnicy ich bratnie sobie podali dłonie, sprowadziły znakomite ulepszenia sparte na przyjętych zasadach. Filozofiją wieku upłynionego zdawała się dokończać dzieła zamiarem religii chrześcijańskiéj będącego, ona wywołała emancypaciją i zrównanie w obliczu prawa; upadły przywileje, wolne spółzawodnictwo otwierało obszerne talentom i pracy pole, i ludzkość zdawała się być postawioną na pewnéj drodze, dla dojścia do zamierzonego od opatrzności celu. Zawodne rachuby! — Wiek obecny nader płodny w cudowne wynalazki, otwiera pole popisu talentom i kapitałom, mnożą się machiny, zastępujące ręce ludzkie, powstają wielkie fabryki i wielkie banki, ta nowa siła tworcza zgromadza w małą liczbę rąk ogromne bogactwa, i w tymże czasie biednego robotnika popycha w głębszą przepaść niż za czasów feodalizmu i barbarzyństwa. Rzućcie okiem na dzieje strarożytne, jakie były początki poddaństwa, i porównajcie stan ów do dzisiejszego.

Nowa arystokracija pieniężna, co chciwemi zabiegami i ścisłą oszczędnością doszła do wielkich zbiorów, nié ma tych uczuć szlachetnych, jakie nadaje urodzenie i wyższe ukształ-

cenie; samolubstwo jest jéj główną cechą: ściśle oszczędzać, zbierać bez granic, to jéj dążnością; nié ma ona sympatyi dla klassy rolniczéj, z którą ją żadne trwałe nie łączą stosunki, dziś jeden jutro drugi, póki może i póki potrzebny do pracy; nawykła do oszczędności, tak w wydatkach na robotnika, jak i wszelkich innych ciągnie korzyści jak może najwyższe; kto nie jest w stanie pracować tego wypędza jako nieużyteczne zwierzę, i ona to stała się panią losów klassy roboczéj, pozbawionéj wszelkiéj opieki, a skutkiem machin pracę oszczędzających, przymuszonéj żebrać roboty jako łaski. — Rzućcie raz jeszcze okiem na dzieje starożytne, jakie były początki poddaństwa, i porównajcie stan ów do dzisiejszego. —

Z tego względnego dwóch stron położenia, czyż ugoda o ceny pracy w ścisłém znaczeniu, nosi cechę dobrowolnego zezwolenia? Czy może być odpowiednią potrzebom robotnika w stanie socijalnym? — Nie, zaiste.

Ja przynajmniéj wyobrażam sobie taką ugodę podobną téj, jakąby zawierał morderca ze swoją ofiarą, nad którą wymierzony nóż trzyma, obiecując jéj darować życie pod warunkiem oddania całkowitego mienia. Jeśli się wielu na to zgodzi, pytam się: jak może całe towarzystwo stać niemym tego rozboju świadkiem? czy nié ma mocy, czy téż jest niestety w błędzie, bo się opiéra na rozumowanych teorijach, nie bacząc na świadectwa dziejów. — Pośród nędzy ludu, dobroczynność otwiera macierzyńskie łono, i ze łzą litości w oku pielęgnuje niemowlęta, starców, leczy chorych, żywi i wspomaga głodnych. Owe gmachy pod napisem: Dom przytułku — Dom podrzutków — Szpital — nie sąż wymownemi świadkami, że towarzystwo czyny samolubstwa potwierdza? ono bierze na siebie obowiązek, choć w części wynagradzać krzywdę klassie roboczéj wyrządzoną. —

Zatrważa was zacni przyjaciele ludzkości postęp zepsucia moralności, którego uderzające dowody czytacie w rosnącéj liczbie podrzutków i więzień. Oświaty! Oświaty! to głos po-

wszechny, którym wszystkie zapełniacie dzienniki — w niéj jedynie upatrujecie środek dźwignienia ludu ze sromotnego położenia — pozwólcie sobie zacni mężowie zrobić uwagę, że materija jest nieodzownym piérwiastkiem światła, tak fizycznego jak moralnego: tarcza słoneczna nie dała-by dobroczynnego światła, gdyby nie była materiją — zróbcie mi jednę iskrę ognia bez użycia materyi; — to samo się dzieje i z światłem moralném, chcąc go nabyć, trzeba mieć o czém; jak chcecie żeby Ojciec posłał dzieci do szkoły, kiedy one od 7 roku życia już zajęte pracą w fabrykach, bo to jest warunkiem nieuchronnym utrzymania się przy życiu rodziny? Czy nauka świętéj naszej religii nie roznosi tyle światła ile potrzeba do zaszczepienia zasad moralnych? a ów nasz nieodstępny anioł stróż — wewnętrzne przekonanie — nie ostrzegaż nas przy każdym złym czynie? Nie jestem ja z liczby Apostołów ciemnoty ale zaklinam was, dajcie jeść głodnemu nim go uczyć będziecie.— Rzućcie okiem na kraj odróżniający się moralnością i oświatą od innych, a potém porównajcie statystykę z historiją jego oświaty a z pewnością się dowiecie, że tamte błogie wypadki dobry byt poprzedził. — Zajrzyjcie w tajniki serc ludzi złéj moralności, czyż się nie dowiecie, że owa nieludzka matka, co targając węzły przyrodzenia dziecię, swe oderwawszy od własnéj piersi do domu podrzutków oddała, odbyła okrutną walkę miłości macierzyńskiéj z potrzebą; że ów wyrodny syn, co niedołężnego starca na żebraczkę wypędził, doznał bolesnych wyrzutów sumienia i t. d. Zawierzcie panowie, że człowiek, którego całym kapitałem siła fizyczna, nie doznał zarazy samolubstwa, nié ma on żądzy zbiorów, byle się zabezpieczył od nędzy; mniéj więc zepsutą jest moralność pomiędzy Ludem, jak w klassie zamożniejszéj, że tego nie widzimy ztąd pochodzi, żeśmy nawykli patrzeć z góry na dół. Wiecie kto jest matka podrzuconego dziecięcia, a nie pytacie o ojca? znajdziecie go po większéj części w klassie zamożnéj. Co jest dusza wyższych towarzystw, czy przychylność rodzinna przyjaźni, czy

ogólne sympatije? nie, interes' — Zamknijmy tę czarną księgę rodzaju ludzkiego tą uwagą, że wady Ludu są jawniejsze, wyższych klass pokryte tajemnicą — to pewna, że mnożenie się występków, jest skutkiem zwiększającego się ubóstwa. Badajcie jak chcecie, wyjdzie zawsze na to, że oświata nie jest przyczyną, ale skutkiem dobrego mienia, że poprawne obyczaje mają gniazdo w mierności —

Myśl objawioną w pismach uczonego Ekonomisty pana Blanqui o stowarzyszeniach w klassie robotników, celem ustanowienia płacy stósownéj, uważam jako krok, który tylko rospacz usprawiedliwić może; — już sama strata czasu na zbieranie się mass stowarzyszonych, jakież ogromne dla przemysłu pociąga straty, cóż powiemy o namiętnościach? — Gdyby massy te tak się zachowały spokojnie, jak lud rzymski kiedy opuszczając miasto, udawał się na górę świętą, jakiegoż by nie doznało wstrząśnienia całe ciało polityczne, a cóż dopiéro, gdyby podżegnięty namiętnością, powtórzył noc Ś. Bartłomieja.

W Rzymie lud miał w pretorze swego reprezentata. Prawa Sucyniusza są dowodem, jak silnéj doznawał opieki, ale ta opieka działała na drodze prawnéj, środkami przekonania — gdzie namiętności działają, tam rozum ustąpić musi. W dzisiejszéj formie rządów nié ma właściwszego dla ludu reprezentanta, jak rządy za pomocą Izb, gdzie te są — one położone wyżéj nad wszystkie stronnictwa, są bezstronnymi zachodzących sporów sędziami, a mając powołanie zapobiegać nieporządkowi, niebezpieczeństwo sprowadzić mogącemu, mają porę domierzaniem sprawiedliwości dla ludu, pozbyć się natrętnych związków, co się pod rozmaitemi godłami, jako poprzedniki nieporządku objawiają.

Usprawiedliwiwszy, jak mi się zdawało, myśl moję zasadami filozofii i ekonomii, zostaje mi zasięgnąć zdania pracowników, czy środek przezemnie podawany, zgadza się z zasadami prawa? — Słyszę waszą odpowiedź — to przemoc; a kontrakty powinny być wyrazem dobréj woli stron umawiajacych

się. — Nie chcę w długie zachodzić spory: jeden przykład często więcéj udzieli światła, jak tomy uczonych rozpraw. —

Gdyby wam dostojni mężowie, przyszło sądzić sprawę taką: — Robotnicy w mieście fabryczném, jak n. p. Birmingham, przywiedzeni ubóstwem do rozpaczy, zebrali się w kilkadziesiąt tysięcy, zrabowali miasto, a pojmawszy naczelników fabryk stawili ich przed wasz sąd, domagając się uznania ich za winnych tego rabunku, i w massie oczekują na ogłoszenie wyroku, — przyznajcie się, zrobilibyście coby lud żądał; tak postąpił Senat rzymski, rozdzielajac między lud zboże z prywatnych spichrzów, tak, kiedy grunta do patrycijuszów należące, między lud rozdał. — Rząd pruski uprzedził żądanie siłą poparte rozdając część gruntów szlacheckich włościanom na własność, i nikt się o to naruszenie własności nie skarży; spodziewam się więc słusznie, że i poprawa losu klassy roboczéj, tak głośno, tak powszechnie żądana, w ustanowieniu taksy na pracę, nie znalazłaby przeciwników. —

W następstwie objawionéj na korzyść klassy roboczéj myśli, jeszcze nasuwa się pytanie: Czy podwyższenie ceny pracy, zabezpieczy los robotnika w wieku podeszłym, jego wdowę i osierocone dzieci? — na to odpowiadam: o tyle zabezpieczy, o ile zabezpieczony był los zestarzałych urzędników, ich żon i sierot, przed zaprowadzeniem systematu emerytalnego. — Nader często można było ich spotkać w wytartéj sukni, biegnących po wsparcie do Dobroczynności. — Nieprzezorność jest, niestety, wszystkich ludzi przymiotem, dzienny dochód zwykle się na dzienne wydaje potrzeby, a niemoc z wieku lub choroby pochodząca, zastaje nas nieprzygotowanych. — Jeżeli klassy oświeceńsze nie umieją robić zapasów, jakże się tego spodziewać po mniéj oświeconych? najwięcéj człowiek zrobi, kiedy musi; kassy zbiérające dobrowolne oszczędności mało niosą usługi, raz z przyczyn dopiéro przytoczonych, a więcéj jeszcze, że dla małéj liczby osób są dostępne; — ale czemużby system emerytalny nie mógł się stać do-

brodziejstwem i dla klassy roboczéj? Jak podatek osobisty może być ściągnięty do kass, tak i składka przeznaczona na korzyść stowarzyszonych. Lud może odrazu dobrowolnie się na robienie téj składki nie zgodzi, ale go rząd zastąpić winien.

Jakże błogie z rozciągnienia systematu emerytalnego dla klassy roboczéj dają się przewidzieć skutki: ów starzec, będący ciężarem swego syna, który na wyżywienie swéj żony i dzieci niedostateczny ma dochód, zostając w położeniu upokarzającém względem tych, którzy mu winni uszanowanie, znosi często dotkliwe wyrzuty, które z boleścią trawić musi, widząc w dzieciach swych dobroczyńców — jeżeli ich opuścić przymuszony, zerwane jest między niemi uczucie rodzinnego przywiązania. — Starzec myśli o sobie, udaje się w świat postanowiwszy żyć z jałmużny; w celu obudzenia większéj litości, używa chytrego środka, wdziewając łachmany przedstawia on nie-rzadko część ciała obnażoną; chociaż zdrowy na nogę chodzi na kulach lub szczudłach, a zająwszy siedlisko w miejscu uczęszczaném, lub pukając do drzwi bogacza, zniża się do najnikczemniejszego błagania; jeśli mu się powodzi, nie zachowa on nic na przyszłość, nie udzieli niedostatnim dzieciom, ale do grosza w szynku zmarnuje, bo fundusz nadal z jałmużny pewniejszy, jak z pracy, a w dzieciach własnych uważa swych wrogów; jeśli mu się nie wiedzie, ostatni ratunek w kradzieży, o którą przy kieliszku z podobnymi sobie robi zmowę. Ten stan spodlenia starca, co przez ciąg życia na skąpe wyżywienie pracował, żeby w sędziwym wieku tułaczem, a nawet zbrodniarzem zostać, jest srogim, dla klass oświeconych, wyrzutem występnéj dla klassy roboczéj nieczułości.

Kto zapuści myśl w następstwa, jakie system emerytalny sprowadzić powinien, wielorakie w nim ujrzy korzyści — nie mając zamiaru wchodzić w szczegółowy ich rozbiór, ja upatruję:

Podniesienie w robotniku godności człowieka; poprawę

moralną, a z nią coraz sciślejsze spojenia związków pokrewieństwa.

Zgromadzenie znacznych kapitałów, do przemysłowego ich użycia. —

Zamknijcie dłonie wasze dla dobroczynności, bo nie o to idzie, ale spieszcie na pomoc uciśnionym w wyjednaniu dobroczynnéj ustawy — zrobicie to dla ludzkości, zrobicie dla własnego dobra. —

E. C.

Dumanie.

Są ludzie, co witają płaczem bolejącym
Ściany chaty obdartéj i garści barłogu,
Co przyjdą, jak Bóg kazał, z sercem gorejącém
Wiarą w przyszłość i w szczęście; — lecz zaraz na progu
Matki-ziemi konają, z rozpaczą w źrenicy,
Grzebając przyszłość w trudów złzawionéj krynicy.

I żyją, krwawą pracą rachując godziny,
Nié mając czém pocieszyć skołatanéj piersi;
Nie mając czém nakarmić zgłodniałéj rodziny....
A w boleściach, w rozpaczy, w niedostatku, głodzie,
Co im wciąż towarzyszą — jak jacy najszczersi —
Trawią najdroższe chwile na cudzéj zagrodzie —
Spruchniałéj, powspieranéj, jak bywa sumienie
Braci-ludzi — gdy z cudzéj pracy i cierpienia,
Wysnuwają obfitość, dostatek i mienie,
I wszystko — prócz zbawienia
i nieśmiertelności.....

I dziwno — bo choć biéda wystercza gołemi
Rączętami i pierśmi wygłodniałych dziatek,
A matka-żona płynie strumieńmi rzewnemi
Łez ku niebu, płakając dzieci niedostatek; —

A ojciec — jak chrystusów krzyż wielkich boleści,
Szeroko ramionami wybiega w przestrzenie,
Chwytać uciekłe w niebo godziny udręczeń —
Dźwiga ciężar ofiarny pracy i poświęceń........
Że mimo tyla nędzy i dolegliwości,
Pracowitych, nadzieja zmartwychwstania pieści. —

I chociaż upatrują smutne przeznaczenie,
Uchodząc z duszą w boskie wysokości,
W ciemnicach grobu zyskiwać zbawienie; —
A bez rozpaczy, bez skargi, cierpliwie
Niosą w grób cisnąć spracowane kości; —
Z wiarą na pewne, że z cierni korona,
Nieśmiertelności ogniem promieniona,
Zwycięży przyszłość i piekło!....

P. z Bielina.

WIEŚ BRONOWICE.

W SANDOMIERSKIÉM.

(WSPOMNIENIE).

Do miejsc kraju naszego, na szczególną wzmiankę zasługujących, słusznie należeć może wieś Bronowice na lewym brzegu Wisły, naprost Puław leżąca; tak dla swego romantycznego położenia. jak i dla istniejącego, dobrze zachowanego zamczyska, niegdyś siedzibą Firlejów będącego. — Budowa tego zamku, zdaje się w XVI^{m} wieku dokonana — w wieku Zygmuntów, w którym tak możnowładztwo wzrosło — stoi dotąd nieuszkodzona — Żałować tylko potrzeba, że późniejszy dziedzic, nowy dwór stawiając, zakrył nim cały front dawnego zamku, a sterczącą jego wieża, groźna może kiedyś całéj okolicy, dziś z po-za domu nowszego, raczéj do wielkiego komina, niż do baszty podobna! — Może to odpowiada dzisiejszemu przemysłowemu wiekowi, w którym kominy parowe tak ważną grają rolę i dla wielu stały się najmilszym widokiem, ale smutne robi wrażenie na umyśle, co lubi dumać o przeszłości.

Ażeby ozdoby frontu zobaczyć, drapać się potrzeba na dach nowego dworu, i dopiero z tego miejsca wyczytać można na kamiennéj oprawie środkowego okna, wyryty następujący napis:

„Cnotą i walecznemi czyny familije polskie stoją“.

Święta prawda! Upadek cnót domowych w pojedynczych familijach, sprowadził upadek powszechny. — Pod tym oknem, w dwóch niszach gotyckiéj architektury, stoją dwa kamienne posągi, Piotra i Jana Firlejów, w większéj niż naturalna wielkości — w owoczesném uzbrojeniu. — Ale niestety! ręka barbarzyńska szkaradnie ich twarze zeszpeciła. — Miałżeby się ktoś ulądz groźnego ich wzroku? — Pomiędzy temi posągami, u ich stóp, była tablica z czarnego marmuru, a na niéj drukowanemi głoskami wyryty następujący napis:

Piotr i Jan Firlejowie z
Dambrowicze, dwaj braczia rodze
ni a domu tego przodkowie żyli
na szwieczie R^{o}ku B^{o}ze^{o} 1380.

Tablica ta wyjęta ze swego miejsca, i przez dziedziców Bronowic ofiarowana dawnéj Puław właścicielce, znajduje się wmurowana w zewnętrznéj ścianie domu Gotyckiego Kadłubkowi poświęconéj.

Kładący ten napis u stóp Firlejów, czy nie miał nic więcéj do powiedzenia o przodkach tego niegdyś słynnego domu, jak tylko, że żyli na świecie za panowania Ludwika króla węgierskiego! — Gdyby i tak było, przebaczyć im można. — Hańbą jest tylko dla następców sławnych imion, jeśli z zaciągniętego sławą przodków długu wypłacić się nie umieją, jeżeli o nich nic więcéj powiedzieć nie można, chyba tylko że „żyli na świecie„ — ale wróćmy do saméj budowy. —

Zamek tworzy ogromny trzypiętrowy równoległobok, na którym wznosi się kwadratowa wieża; szczyt jéj opatrzony jest kamienną balustradą w różne wydłutowaną floressy, broniącą od spadnięcia, niegdyś ciągle tam przebywającego strażnika — wzrok jego mógł sięgać daleko! — Może on ztąd przerażony dawał znać o nachodzących Tatarach, którzy aż do Augusta III^{go} napadali Polskę, lub o zbliżających się Szwedach, pod

zamek podstępujących, bo dotąd ślady strzałów znaleść można, a miejscowe podania i grobowiska aż nadto domysł ten potwierdzają. — Wchodziło się do tego zamku przez drzwi wązkie pod sklepienie przysionku: schody prowadzą do górnych sal, niegdyś pełnych życia — dziś pustych i odartych! — Czas wszystko niszczy! — wszystko, prócz wspomnienia!... W bocznéj komnacie znajduje się kilka obrazów familijnych, z późniejszych czasów, bo jeden tylko przedstawia wyrazistych rysów mężczyznę zbroją odzianego, inni są postrojeni we fraki, ze spuszczonemi w dół oczyma, zdają się nie śmieć spojrzeć na zbrojnego rycerza, a tym jest Polanowski z Firlejownéj podobno zrodzony. (Mówię podobno, bo nie biegły w heraldyce; przyjmuję to opowiadanie, nie chcąc być odpowiedzialny za akuratność, skrupulatnych w téj mierze odsyłam do herbarza!!). Jak napis na tym portrecie świadczy, miał on być współ-kandydatem do tronu po śmierci Michała Korybuta. — Ale prócz tego napisu, żadnych innych dowodów w dziełkach podręcznych wynaleść nie mogłem, chociaż jedno z nich aż siedmnastu współ-ubiegających się wymienia, a o Polanowskim nie wspomina. — Być więc może, że o téj pretensyi do tronu, prócz samego kandydata, jego spojonéj rzeszy, i malarza, nikt więcéj nie wiedział. — Wybór Wiśniowieckiego podchlebiał równości szlacheckiéj — ależ ta równość w żadne nie ujęta karby, w jak smutną wyrodziła się anarchiją! jak opłakane następstwa!.. „Szlachcic na zagrodzie równy Wojewodzie“ — a zatém zrodzony do tronu. Tak myślał każdy, a przecie mało kto myślał jakby kraj utrzymać, o którego tron miał się prawo ubiegać. — Jeden z następców Polanowskiego, Michał, za panowania Augusta IIgo otrzymał przywiléj tegoż monarchy na chorąstwo Czernichowskie. — Przywiléj ten, jako próbka owczesnego stylu, zasługuje na dosłowne przytoczenie. — Przytaczam go więc, mając pod ręką jego oblatę, w Radomiu w roku 1701 sporządzoną.

„Ad officium et acta praesentia Castren. Capitan. Radomien. person. veniens Generosus Franciscus Wykinski Famulus Generosi Michaelis Polanowski nomine et pro parte eiusdem Domini Sui obtulit eidem officio praesenti et ad inferendum in Acta praesentia porrexit Privilegium Seren. Reg. Majest. super officium Vexilloratus Palat. Czerniechoviensis eidem Gn'oso Polanowski benegniter per Sacram Riam Majestatem collans e majori Cancellaria Regni eman. et manu Serenis reg. majest. propria subscripta et sigillo majori Regni communiter infra acticans tenoris sequentis:

August Wtóry z Bożey łaski krol Polski Wielki Xiąze Litewski, Ruski, Pruski, Żmudzki, Mazowiecki, Inflantski, Kiiowski, Wolhynski, Podlaski, Smolenski, Siewierski y Czerniechowski, Dziedziczny Xiąze Saski y Elektor. Oznaymuiemy tym Listem Przywileiem naszym wszem w obec y kazdemn zosobna, komu wiedziec nalezy, jako Orła do tego adoptowała natura, aby pod same wzbiiaiąc sie obłoki, niezmrużonym w naiasnieyszą na niebie wpatruiąc sie Planetę okiem, tym bystrszy oczom odbierał polot, tak każdemu Sub Jove libero zostaiącemu do swoich Planet concessa similia, wydaie sie to sat luculenter w Urodzonym Michale Polanowskim Skarbniku Bracławskim, który Urodziwszy sie ab avis at avisque suis sub alis Orła polskiego, nie inaczéj młodości swojéj wrodzonych okazyach pro avis focisque dimicando temperowal czyny. Tylko żeby antenatów swoich Wierności ku Panom et factis gloriosis idąc torem ae Sole Polono omnes tenebras Politicas discutiente nalezyte adagenda fortia odbierał illustracie. Niechcąc zatym aby ta indoles iego ininceptis destituatur sed magis magisque in respect. nostris Regys resplendeatur za rzecz sluszną poczytaliśmy abyśmy mu wakuiący ad praesens urząd Chorąstwa Woiewodztwa Czerniechowskiego post fata Rodzonego niegdy Andrzeia Popiela do despozycyey naszy przypadły de thesauris Manificentiae nostrae Regiae dali y Conferowali; iakosz daiemy y conferujemy ninieyszym Listem Przywileiem naszym któ-

ry to urząd chorąstwa Czerniechowskiego tenże urodzony Michał Polanowski na osobę swoją objąwszy, on według teraznieyszego Przywileiu naszego ze wszystkimi prawami, Przywilejami, miejscem, Tytułem, wolnościami, y prerogatiwami do tego Chorąstwa ex usu et antiqua consuetudine należącemi, mieć, trzymać y zazywać bedzie do ostatniego życia swego kresu albo jakiego Wyszszego urzędu lub Dygnitarstwa dostąpienia. Co do wiadomości wszystkich komu wiedzieć należy osobliwie iednak Wielmoznych y Vrodzonych Senatorow, Dygnitarzów, Vrzędników, y Wszystką Szlachtę Woiewodztwa Czerniechowskiego podawszy, mieć chcemy y przykazuiemy aby pomienionego Vrodzonego Michała Polanowskiego odtąd za prawdziwego y uprzywileiowanego Chorążego Wojewodztwa Czerniechowskiego mieli y przyznawali y onemu ze wszystkich Praw, Przywileiow, mieysca, Tytułu, wolnosci y praerogatyw temu Vrzendowi de lege et antiqua consuetudine należących ustąpili y odpowiadali y od inszych ustompić y odpowiadać starali się dla łaski naszej, z powinnosci swey, na co dla lepszey wiary ręką sie naszą podpisawszy, pieczęć koronną przycisnąc roskazalismy. Dan w Warszawie Dnia XVI Miesiąca Maia Roku Panskiego MDCCI, panowania naszego IV Roku. Chorąstwo Województwa Czerniechowskiego post fata Vrodzonego Andrzeia Popiela Vrodzonemu Michałowi Polanowskiemu Skarbnikowi Braclawskiemu confertur Augustus Rex. Locus sigilli maioris Cancellariae Regni, Originale vero eiusdem Privilegy idem offerens rursus ad se recepit et de recepte ac sibi extradite offitium praesens et cancellariam ejus quietavit.

Actum in Castro Radomiensi, Feria Secunda, post Octavas Festi Sacrahssimi Corporis Christi Domini proximâ, Anno Eiusdem Millesimo Septingentesimo Primo.

Exactis etc. etc. etc.

Correxit Szydłowski.

Położenie Bronowic jest zachwycające — widziane z Puław, wydaje się jakoby angielski ogród, ozdobiony klombami drzew i piętrzącemi się wzgórzami, u stóp których szeroko płynie Wisła. —Z Bronowic, patrząc na Puławy pomyślałem sobie: Puławy, jest to matka, cudownie od natury stworzona, w strój balowy przybrana, jaśniejąca tém wszystkiem, czém za pomocą sztuki jaśnieć można — Bronowice, to jéj młoda córka, niémająca innego wdzięku prócz dziewiczéj krasy — patrzy skromnie na swoję matkę i nié ma na myśli kiedy-kolwiek jéj wdziękom wyrównać. — Ale i te wdzięki choć skromne, a może i dla tego że skromne, znajdują wielbicieli. — Przez wieś, porządnie we dwa rzędy zabudowaną, szeroka naprost dworu ulica, prowadzi na wysoką górę. Na szczycie jéj z-daleka bieleje figura ocieniona brzozami. — Wszedłem na tę górę — jak piękny z niéj widok! Gdziekolwiek się obrócisz, napotkasz miejsca historycznych pamiątek! W prawo, ze sterczącéj wśród lasu wieży kościoła, domyślisz się tam bytności Kazimierza, bo innych zabudowań nie ujrzysz. — Ale dosyć jednego punktu w przestrzeni, aby na nim spoczęło oko, a wtenczas myśl, a raczéj wszystkie władze duszy są czynne! Kazimierz przypomni tobie króla chłopków, krola, który piérwszy może sam jeden w narodzie, poczciwego wieśniaka uważał. Bolał nad jego losem, ale możnowładztwa ukrócić nie zdołał. — Na prost Gołąb'! Jakże na widok tego miejsca nie wspomnieć konfederacyi za królem przez Czarneckiego tam zawiązanéj!— Szereg wypadków jak przerażające widma stają przed oczyma!. Słyszysz szczęk oręża Sobieskiego pod Krasnobrodem? Widzisz nieczynność konfederatów gołębiowskich, co Sobieskiemu pomocy nie dając, nie pozwalają korzystać ze zwycięstwa. Do czego to doprowadzi niezgoda wewnętrzna!. Mahomet IV^{ty} zabiera Kamieniec podolski, a z nim całe Podole, Wołyń i część Rusi czerwonéj! — Słyszysz dzikie Tatarzyna krzyki o gmachy Lublina uderzające! — Co za wrzawa! jak krwawe widoki!. Ostatnim widmem tego dramatu, haniebny

pokój buczacki, utrata całych prowincyj i haracz!.. Obok Gołębia Demblin, dziś Iwangrod, słusznie dumny swoją marsową pięknością. — Do koła szeroka płynie Wisła. — Wisła! co ją tak kochamy, choć tylu nieszczęśliwych narobiła! Jeszcze ślady zniszczenia wszędzie spostrzegać się dają, walą się podmyte w swoich posadach chaty wieśniacze; gdzie bujne przed kilku dniami widziałeś trawy, tam piasek, słynne sandomierskiéj pszenicy kłosy przytłoczone do ziemi!— a teraz Wisła, co to wszystko sprawiła, cofnąwszy się w swoje łożysko, znów płynie spokojnie — płynie, wraz ze łzami nadbrzeżnych mieszkańców. — A mieszkańcy? — Mieszkańcy pocieszają się nadzieją obfitszego urodzaju lat przyszłych — bo Wisła przyniosła madę, co ich grunta na długo użyźni. — Tak z zniszczenia powstaje nowe życie, tak śmierć rodzi wieczność...

U stóp figury, przy któréj stałem, widać wyraźne ślady dwóch mogił, dwa niewielkie kopiska, a pod niemi kości dawno zmarłych, dawno tam pochowanych, może rycerzy, może samobójcy — którego resztki nie mogły znaleść pogrzebu na wspólnym smętarzu! — Ale poco domysły? — słuchajmy podań miejscowych, słuchajmy, co lud o tém mówi:

Miało to być bardzo dawno — tak dawno, że najstarsi od najstarszych słyszeli, a i tamci od swoich ojców (wyrażenie miejscowe),— kiedy w zamku mieszkała cudnéj urody dziedziczka. — Od młodości chciała poświęcić się Bogu. — Napróżno okoliczni młodzieńcy dobijali się o jéj rękę — każdemu odmówiła, żadnego jednak nie obrażając, bo nad każdego z nich przeniosła tylko — Boga. Przekonana młodzież, że napróżno-by się o nią starać, zostawiła ją w pokoju. Ale ta spokojność nie trwała długo! — Rozeszła się wieść o najściu Tatarów — szlachta zdolna do broni wyszła na pospolite ruszenie — dziewica-sierota sama, z kilku tylko służącemi pozostała w zamku. — Prócz ufności w Bogu, o innéj nie myślała obronie. — Codziennie chodziła na tę górę, bo tu stał krzyż, obraz męki Pańskiéj. Codzień u stóp jego gorące stała

modły: za rodziców jako sierota — za kraj, przez Tatarzyna pustoszony. Pewnego razu, kiedy się tak modliła, posłyszała coraz się zwiększający odgłos kroków — zawsze samotna, przeraziła się myślą, że ją ktoś najść może. Powstała, chwyciła się ręką za krzyż, i w téj postawie oczekiwała przeczuwanego nieszczęścia. — Nieszczęście rzadko daje czekać na siebie.— Mało jest wybranych, mało pomyślnych chwil w życiu! — Nagle przeraził dziewicę widok dwóch dzikiéj postaci Tatarów. — Wpadają aby ją porwać, w jassyr uprowadzić. — Nadludzką przytomnością umysłu wiedziona, wyrywa krzywy miecz Tatarzyna i wpiérw, nim ten z zadziwienia mógł przyjść do przytomności, już nie żył — słaba ręka dziewicy śmiertelny cios mu zadała. — Ale towarzysz jego, ujął w swoję żylastą dłoń delikatne jéj ręce — napróżno mu się wydrzeć pragnie, napróżno ostatnich sił dobywa, ma się stać jego ofiarą, — w tém nadbiegł polski rycerz i silném uderzeniem miecza, rozpłatał głowę Tatarzyna — krew oblała dziewicę, która padła w objęcia swego wybawcy. — Rycerz, jako wierny owszesny kochanek, chociaż kochał bez żadnéj nadziei, chociaż musiał się ukrywać, nie opuścił kochanki. — Czuwał nad nią zdaleka jak troskliwa matka, jak kochanek — szczęśliwy że ją ocalił, do stalą pokrytéj przyciska piersi. — Serce mu bije gwałtownie, ale temu biciu nie odpowiada uderzenie drugiego serca! — Lekko się z objęć jego wysuwa dziewica, bezwładna, pada złamana u stóp kochanka — już w niéj duszy nie było!... Zdawało-by się, że dopóty jéj sił starczyło, dopóki była w niebezpieczeństwie, dopóki bronić się należało. Wolna obawy, straciła moc, która razem z duszą uleciała — wysilenie ją zabiło! poświęciła się Bogu, i u stóp krzyża z nim się połączyła. — U stóp tego krzyża leżą jéj zwłoki i zwłoki tych, co życiem przypłacili swój napad barbarzyński. — Przez długi lat przeciąg, w każdą rocznicę tego zdarzenia widziano, jak biały gołąbek długo krążąc po-nad mogiłami, siadał na krzyżu, mile gruchał i ginął w obłokach. — O Rycerzu milczy podanie. Zapewne zachowując

do zgonu wierność zmarłéj kochance, albo zginął walcząc z niewiernymi, lub w sukni pielgrzyma smutny pędził żywot. Tak-by się spodziewać należało po owczesnym kochanku. — Dzisiejsi nie kończą tak smutnie.

J. K.......

WYKŁAD NOMENKLATURY CHEMICZNÉJ POLSKIÉJ I PORÓWNANIE JÉJ

z łacińską, francuską, niemiecką i angielską.

(PRZEGLĄD).

Najciekawsza i najbardziéj ciągle postępująca w odkryciach umiejętność, która przez dziadów naszych jeszcze traktowaną była jako *sztuka* (Alchemija); jedna z najokwitszych i najmniéj jeszcze ze wszystkich nauk przyrody zbadana *Chemija*, owa wielka gałąź ogromnéj dziedziny fizycznych umiejętności, nie jest i w naszym kraju bez zwolenników lub Mężów, poświęcających się temu zawodowi ze znawstwem i prawdziwém przedmiotu zamiłowaniem. Wyliczyliśmy już w piśmie naszém szereg imion, które z chlubą, w dziejach téj nauki wspominani będą w Polsce (*). Do wzmiankowanego pocztu, słusznie liczyć się może Filip Neryusz Walter, doktor filozofii Uniwersytetu berlińskiego, b. prof. Chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim, dyrektor prac chemicznych szkoły centralnéj paryskiéj sztuk i rękodzieł i t. d. Potwierdzić to możemy wyliczeniem prac jego, które *znamy* dotąd. Mógł bowiem wydać

(*) Patrz *Przegląd Naukowy* z roku 1842. Nr. 9 i z r. 1843 Nr. 24 str. 244.

więcéj, ale gdy one są rozrzucone w pismach czasowych zamiejscowych, przeto *rychła* chęć zebrania, musi ustąpić przed tą zawadą, która wynika z trudności i niepodobieństwa prawie mienia w téj chwili pod ręką wszelkich dzieł obcych.

a.) Ze 13ście rozpraw tego autora, znajduje się we francuskich dziennikach farmaceutycznych i chemicznych, a szczególniéj w *Encyclopedie du XIX siècle.*

b.) De combinationibus acidi oxalici, cum alcalis, dissertatio inauguralis, (pro gradu Doctoris Philosophiae), wytłoczona w Berlinie.

c.) Krótki wykład nomenklatury chemicznéj polskiéj, przez Filipa Ner. Waltera, Doktora Filozofii, b. Professora chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dyrektora prac chemicznych szkoły centralnéj Paryskiéj sztuk i manufaktur etc. Kraków, drukiem Stanisława Gieszkowskiego. Nakładem księgarni A. W. Fusieckiego, 1842 str. 32 w ósémce *).

d.) Wykład nomenklatury chemicznéj polskiéj i porównanie jéj z nomenklaturami łacińską, francuską, angielską i niemiecką przez Filipa Neryusza Waltera, Doktora Filozofii Uniwersytetu berlińskiego, byłego Professora Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dyrektora prac chemicznych szkoły centralnéj Paryskiéj sztuk i rękodzieł i t. d. W Krakowie. W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 1844. str. 96 w ósémce,— z przypisaniem: „Ojcu swojemu w dowód wdzięczności, szacunku i miłości, *pracę tę powtórną i pomnożoną*, poświęca autor.“

Nie mając pod ręką innych pism tego polskiego chemika, przynajmniéj dwie ostatnie przejrzymy.

Kluczem do otwarcia tajników najskrytszych labiryntu każdéj nauki głębszéj, jest język techniczny. Kamieniem wę-

(*) Patrz sprawozdanie na str. 243 T. III. Przeg. naukowego na rok zeszły.

gielnym do wzniesienia gmachu, jest piérwiastkowa budowa téj mowy naukowéj, za pomocą któréj wszyscy się zrozumiéć, i jakby za daném pewném hasłem, łatwo wejść mogli do świątyni umiejętności jakiéjkolwiek. Chcąc atoli stworzyć język naukowy, konieczna wynika potrzeba znać nie tylko samą uaukę, ale nadto mowę własną i obce, szczególniéj zaś oprócz greczyzny i łaciny, te, w których piérwiastkowo umiejętność *dana* najokwiciéj uprawianą była. W Polsce, twórcą języka chemicznego, był Jędrzéj Śniadecki; piérwszym niemal, a przynajmniéj szczęśliwszym zakładcą mowy botaniczněj — X. B. S. Jundziłł, który wydał i chemiczną rozprawę 1787 r.

Daléj, oprócz przekładu Osińskiego i dzieł Krumłowskiego i Sniadeckiego, tak po sobie następują prace naszych pisarzy nad chemicznym językiem polskim:

1800 r. Chojnicki Wincenty, przy tłumaczeniu traktatu początkowego, czyli *początków Fizyki*, porównywa abecadłowie ułożoną chemiczną nomenklaturę polską, z francuską,

1808 r. ksiądz Jan Bystrzycki do przekładu dzieła A. Fourcroy, pod nazwą: *Filozofija chemiczna czyli fundamentalne prawdy teraźniejszéj Chemii*, — dodaje na końcu *Słownik chemiczny*. (w Warszawie).

1816 — 1820 r. Aleksander Chodkiewicz *piérwsze*, a Śniadecki Jędrzéj *trzecie* wydanie *Chemii* uskutecznia.

1825 r. Ignacy Fonberg (dziś Professor Chemii w Uniwersytecie Ś. Włodzimiérza w Kijowie) wydaje *Słownik wyrazów chemicznych* (w Wilnie).

1829 r. Seweryn Zdzitowiecki, napisał rozprawę pod tytułem: *Niektóre uwagi nad nomenklaturą chemiczną w jezyku polskim używaną* (w tomie II pisma czasowego, wydawanego w Warszawie przez Adama Kitajewskiego pod nazwą *Sławianina)*. Jest to jedna z najlepszych prac tego rodzaju.

1839 r. Andrzéj Radwański, wytłumaczywszy z niemieckiego *Zasady Chemii* (z Woehlera) od str. XVI do XXVI, podał wzmiankę pod napisem: *Język chemiczny polski*.

1839 r. Seweryn Zdzitowiecki, w *piśmie dodatkowém* do Gazety porannéj wydawanéj przez H. Skimborowicza, — w Nr. 56, 57, 59 i 60 wytłoczył rzecz *o puryzmie wyrazowym w Chemii.*

1842 r. Filip Ner. Walter ogłosił piérwsze wydanie *Nomenklatury polskiéj.*

1843 r. Józef Bełza w zeszycie sierpniowym *Biblioteki Warszawskiéj* (od 397 do str. 402 T. III) napisał krytyczne, o powyższym dziełku, napomknienie.

Pomijamy tutaj wzmianki innych prac podjętych w téj gałęzi nauk. Idzie nam bowiem tylko o *język i nazwy* chemiczne, a nie o samą *Chemiję*, która oprócz przekładów dokonywanych przez Zdzitowieckiego, *(Potrzeby chemiczne rolnictwa*, oraz *Chemija organiczna* Liebiga), Radwańskiego *Zasady Chemii organicznéj* Marchanda, jako drugi tom dopełniający Chemiją nieorganiczną Wöhlera), Pankiewicza (Chemija organiczna w zastosowaniu do Zoo-Fizyologii i Patologii), Bełzę *(Zasady Technologii Chemicznéj-gospodarskiéj)*, Krzyżanowskiego *(Początki Chemii)* i t. d., wzbogaconą była dziełem Fonberga, wydaném w Wilnie (gdzie on był professorem Uniwersytetu a potém Akademii) 1827-1829 r. we 3 tomach.

Lecz wróćmy się do przeglądu rozprawy o nomenklaturze chemicznéj. Szanowny jéj Autor użala się w przedmowie na niedostatek dzieł polskich, których nie miał sposobności w chwili pisania zgromadzić. Jednak zgodzić się z nim nie możemy, że Sniadecki, Fonberg i Chodkiewicz, *zdają się dostateczni do napisania nomenklatury chemicznéj polskiéj.* Zapomniał P. Walter o wielkich w tym względzie zasługach Prof. Zdzitowieckiego. Co do nazw łacińskich i francuskich, autor trzymał się nomenklatury Berzeliusza, któréj wykładowi na publicznéj prelekcyi w Wilnie Fonberg zwykł był poświęcać długie godziny. W polskiéj jednak nomenklaturze, nie trzymał się pomieniony professor akademicki uznanéj dziś za wzorową, nomenklatury Berzeliusza. Używał tylko poniekąd dla rozróżnienia ciał pe-

wnych zakończeń, podług założenia Lavosier'go, i z małą zmianą swego professora Sniadeckiego naśladował. I Walter, w układzie tego dziełka, co do nazw polskich, wyszedł z zasad Lavoisier'go, których Sniadecki często nie przyjął, a raczéj, wyrażając się słowy Waltera: *„bez koniecznéj potrzeby odstąpił.“* (str. 7).

Niemoglibyśmy przyznać tutaj, iż Autor ma zupełną słuszność, twierdząc, że nomenklatura chemiczna polska, stoi dziś na niższéj stopie od wszystkich innych, a jak Walter powiada *na najniższéj.* — „Niższość tą pochodzi ztąd, iż ten, który u nas Chemiję upowszechniał, nie przejął się zasadami, na których wszelka nomenklatura powinna być opartą. Nie mówię tego z niechęci ku Śniadeckiemu; nikt więcéj odemnie cenić go nie potrafi. Zasługi, jakie w kraju położył, są wielkie: bo on piérwszy dał popęd do poświęcenia się Chemii, i jemu winniśmy nadanie nazwisk największéj liczbie ciał.“ (str. 16 i 17.)

Jednakże i Sniadecki, pomimo zasług, poważania i uwielbień powszechnie odbieranych, nie był istotą nie mogącą się omylić, ani też stanowiącą wyrocznię dla całéj przeszłości i wszelkich postępów nauki. Tak sądzi Walter, i z nim wszyscy umiejący myśleć, lub bezstronne swe zdania śmiało objawiać. — „Ci, którzy bałwochwalczo w Śniadeckiego wierzą i błędów (a raczéj pomyłek) jego bronią, zamiast go czcić, pamięci jego uwłaczają i swojém zaślepieniem dowodzą, iż nic wspólnego z nim nié mają“ (str. 17.)

Przeciw temu zdaniu nic do powiedzenia zgoła nie znajdziemy. Żeby jednak *tylko* Sniadecki był winien niższości polskiéj nomenklatury — na to zgodzić się nie możemy. Wprawdzie, błędy prędzéj darować się dadzą komukolwiek innemu, niż wielkiemu w jakimbądź zawodzie mężowi; bo daleko rychléj zło się rozprzestrzenia, gdy pochodzi od tych, którym wierzyć zwykliśmy. Każde niestosowne użycie wyrazu, każda pomyłka Śniadeckiego, mogła być powtarzaną od drugich, z tym dodatkiem: *„tak Śniadecki powiedział“* gdyż to samo powiedzenie, było już poniekąd rękojmią prawdy. Wszakże,

widzimy ucznia jego, Fonberga, który objął po nim katedrę w Uniwersytecie wileńskim, i mimo bezbrzeżnych hołdów, jakie miał dla mistrza swego, zmienił jednak niektóre nazwy, przyjęte w nomenklaturze Śniadeckiego. To prawda, że trzymał się głównie w wykładzie chemii, swego poprzednika i nauczyciela, — lecz raz dla tego, iż do ówczasowego stanu nauki, wystarczającą jeszcze zdawała się nomenklatura przezeń przyjęta, — drugi raz, iż Śniadecki, opuściwszy katedrę Chemii, pozostał w téj saméj uczelni, na katedrze Terapii praktycznéj, czyli Kliniki. Pod okiem tego, któremu prawie wszystko był winien, Fonberg nie śmiał całéj nauki zreformować; lekkich więc tylko dotknął się odcieni. Wszakże wkrótce po wydaniu dzieła swego, niezawodnieby przyjął odmiany w nomenklaturze polskiéj, gdyby nie wykładał kursu w obcéj mowie. To go nawet wstrzymało od wydania dalszego ciągu swojego dzieła, czyli *Chemii organicznéj*. Sami pamiętamy, z jakiém uwielbieniem i jak obszernie wykładał nam nomenklaturę Berzeliusza. Miałże ją atoli zastosować do nomenklatury, polskiéj, kiedy już dzieła po polsku nie pisał, ani téż prelekcyj po polsku nie miewał, tylko w obcéj mowie? Nie Śniadecki więc zadziałał na Fonberga, ale ówczesny stan rzeczy: nie Śniadecki zupełnie winien, iż nomenklatura na wyższy nie poszła stopień.

Walter w nomenklaturze chémicznéj tworzy dwa oddziały ciał, niemetalicznych i metalicznych, podług spółczesnego chemika fraucuskiego Dumasa. Z tych szesnaście jest niemetalicznych, to jest: Wodorod, Chlor, Brom, Jod, Fluor, Kwasorod, Siarka, Selen, Telur (Ziemian, podług Śniadeckiego), Azot, Fosfor, Arszenik, Węgiel, Bor, Silicium (Silic, Silikon) i Zyrkonium (Zyrk). Dwa ostatnie ciała proste, noszą u Śniadeckiego miana: *Krzemionek i Cyrkon*. Pozostałych 40 ciał, są metalami, między któremi dwa nowo-odkryte: Lantanium i Didymium. Oprócz nich (których miejsce zdaje się być koło metalu cerium), Berzeliusz wszystkie inne ciała nie-

złożone, kładzie jedno koło drugiego, stosownie do ich stanu elektrycznego. Szereg ten rozpoczyna *kwasorod*, jako ciało najbardziéj elektro-ujemne, zamyka *potasium*, jako najwięcéj elektro-dodatne. Tablica pomieniona mieści się u Waltera na str. 38 i 39. Nomenklatura metali, użyta przez autora dziełka, o którém mówimy, jest następująca: Potas(ium). Sod· (ium). Lit(ium), Bar(ium), Stronc(yum), Kalc(yum), Magnez(sium), (Magnesén), Tor(ium), Gluc(ynium), Itr(ium), Lant(anium). Didym(ium), Cer(ium), Alum(inium), Manganez, Żelazo, Zynk. Nikiel, Kobalt, Chrom, Vanad(ium), Kadm, Cyna, Antymon, Ur (anium), Tit(anium), Molibden, Tungsten Tantal, Osm, Miedź, Ołów, Bizmut, Merkuryusz, Rod, Srebro, Złoto, Platen (Platyna), Pallad, Irid(ium).

Przyznać wypada, iż niektóre z nich, ze swéj krótkości, dogodne są w użyciu, chociaż *Bar*, miasto, a *Platen*, poetę niemieckiego przypominają.

Walter, umieszcza w swéj nomenklaturze podział Ampera, na klassy i rodzaje, sposobem użytym w Mineralogii, Botanice i Zoologii. Pozwalamy tu sobie ułożyć z tego *Tablicę*, dla łatwiejszego i prędszego objęcia za jednym rzutem oka, wspomnionego układu:

I. GAZOLITY (są to ciała, które łącząc się między sobą, mogą tworzyć gazy ciągło-trwałe).	1. Borydy	Bor. Silicium
	2. Antracydy	Węgiel. Wodoród.
	3. Tyonidy	Azot. Kwasorod. Siarka.
	4. Chlorydy	Chlor. Brom. Fluor. Jod.
	5. Arsenidy	Selen. Telur. Fosfor. Arszenik.

Klasa	Rodzina	Metale
II. METALE LEUKOLYTY (które rozpuszczone w kwasach bezkolorowych, dają płyny niekolorowane.	1. Kassiterydy	Antymon. Cyna. Zynk. Kadm.
	2. Argyridy	Bizmut. Merkuryusz. Srebro. Ołów.
	3. Trefalidy	Sodium. Potasium. Litium.
	4, Kalcydy	Barium. Stroncyum. Kalcyum. Magnesium.
	5. Zyrkonidy	Zyrkonium. Torium. Aluminium. Glucynium. Ytrium.
III. METALE CROIKOLYTY (których niedokwasy, w połączeniu z kwasami dają roczyny kolorowane).	1, Cerydy	Manganez. Cerium. Lantanium. Didymium.
	2. Siderydy	Miedź. Nikiel. Żelazo. Kobalt. Uranium.
	3. Chrysidy	Rodium. Iridium. Złoto. Platyna. Palladium.
	4. Titanidy	Titanium. Osmium.
	5. Chromidy	Tantal. Molibden. Chrom. Tungsten. Vanadium.

Definicije rodzajów, są następujące:

Borydy, w połączeniu z fluorem tworzą gazy ciągłotrwałe, posiadające własności kwasów.

Antracydy, łączą się z jednym piérwiastkiem powietrza, a z drugim tworzą gazy ciągło-trwałe, jeśli są wystawione na temperaturę dostateczną.

Tyonidy, łączą się z dwoma ciałami rodzaju poprzedzającego, tworząc gazy, albo połączenie nader lotne.

Chlorydy nie zmieniają się pod wpływem powietrza lub temperatur. Z wodorodem tworzą kwasy, albo bardzo lotne, albo w kształcie gazu.

Arsenidy niedokwaszą się pod wpływem powietrza i temperatury odpowiedniéj. Z kwasorodem, połączenia stałe, — z wodorodem, gazy ciągłotrwałe dają.

Kassiterydy, w połączeniu z kwasorodem, rozkładają się za pomocą wegla, a jod nie może ich rozłożyć.

Argyridy połączone z kwasorodem, można rożłożyć za pomocą wodorodu i jodu.

Trefalidy w połączeniu z kwasorodem, rozkłada jod, nierozkłada zaś wodorod.

Kalcydy tylko chlor rozkłada z połączenia z kwasorodem; jod i węgiel nie mogą rozłożyć.

Zyrkonidy w połączeniu z kwasorodem, wcale się nierozkładają za pomocą chloru, węgla, jodu.

Cerydy mają tę własność, że ich niedokwasy niższe, tworzą z kwasami bez koloru, rozczyny niekolorowane; niedokwasy zaś wyższe, rozczyny kolorowane. Ich nadniedokwasy z kwasem solowym wydzielają chlor.

Sideridy połączone z kwasorodem, rozpuszczają się w kwasach i dają rozczyny kolorowe; ich zaś nad-niedokwasy, nie okazują własności kwasów.

Chrysidy, wystawione na działanie powietrza i tempera tury, nie zmieniają się wcale.

Tytanidy, są to metale nie topiące się.

Chromidy, nie topią się w téj temperaturze, w jakiéj się topi żelazo.

Po ogólnym *Przeglądzie*, a raczéj skróconéj treści dzieła przejdźmy do części krytycznéj.

Ciała, których ogólny system wyżéj przytoczyliśmy, tworzą między sobą mistrzowskie związki, ztąd konieczna wynika potrzeba oznaczenia ich tym sposobem, ażeby w nazwaniu wiedziano jakie ciała są połączone i jakiego rodzaju związki tworzą — Sposób w jaki to zostało wykonaném, stanowi wartość języka naukowego — a tém samém wyższość nomenklatury jednych, nad nomemenklaturę drugich — Porównajmy więc nomenklatury dotąd u nas ogłoszone, dla przekonania się, czy rzeczywiście język chemiczny polski stoi na najniższym stopniu wykształcenia. — — (stron. 16).

W piérwszych chwilach rozwijania się chemii w naszym kraju, panowało przekonanie, że wszystkie wyrażenia obce powinny być na polskie przerobione. — Pracował nad tém nasz Śniadecki, i potworzył wyrażenia Kwasorod, Wodorod, Saletrorod, Solirod, Sinorod, Ziemian i t. d. Wyrażenia te przyjęły się w uczelni Wileńskiéj, lecz daléj mało się upowszechniły. W rzeczy saméj były niepotrzebnemi synonimami fałszywém wyrażeniem niektórych własności. — Dla tego Prof. Zdzitowiecki w rozprawie o nomenklaturze chemicznéj r. 1829 wydanéj, starał się okazać całą niewłaściwość tego dążenia, — i utrzymywał, że koniecznie należy zachować wyrażenia łacińsko-greckie, dla wszystkich ciał, dla których nié ma już gotowych wyrazów w języku naszym — Tego samego zdania jest Walter (st. 21 i 22.) — Professor Zdzitowiecki w nomenklaturze swojéj zatrzymał nazwiska łacińskie, bez odcinania *ium*, ponieważ w języku naszym mamy wiele wyrazów łacińskich nieobcinanych, które się dobrze przyjęły i są powszechnie używane *n.p.* Gimnazium, Archiwum, Premium, Moratorium i t. d., zwracał już naowczas uwagę, że chociaż nie dają się nazwiska metalów łacińskich sprostować w języku naszym, jednak ta nie-

dogodność nie przeszkadza ich użyciu, ponieważ zawsze łatwo poznać z wyrazów z nim łączących się w jakim przypadku są użyte — n. p. Chlorkowi potassium, Chlorkiem potassium, do chlorku potassium i t. d. —

Wszelka więc trudność co do nazwisk ciał pojedynczych została już w r. 1829 usuniętą, bo potrzeba tylko powtórzyć wyrazy innych nomenklatur — Zdaje się nawet że środki podawane przez Waltera ażeby wyrazy te obcinać, nie są dogodne; bo ztąd wynikają wyrażenia z brzmieniem dosyć dziwaczném n. p. zamiast Zyrkonium lub Sylicium, kładzie wyrazy Zyrk lub Sylik (st. 25). Ważniejszą jest nomenklatura ciał złożonych, i bez wątpienia daleko trudniejsza; w nich to największe popełniał błędy Śniadecki, któremu przyznać winniśmy zasługę przełamania piérwszych trudności języka naukowego. Śniadecki odstąpił wzoru podanego w nomenklaturze łacińskiéj, francuzkiéj i niemieckiéj, nieodróżniał kwasów tegoż samego radykalu, odmiennemi zakończeniami, lecz wprowadził do nauki fałszywe: wyrażenia podkwas, dokwas, dopodkwas; bo wszystkie te stopnie związków są kwasami. — Gdyby niepotrzebowano tych wyrazów do nazwisk soli, użycie ich niemiałoby tyle niedogodności; lecz poniżéj okażemy jak budowa nazwisk tego rodzaju stała się nieszczęśliwą — Dosyć obszernie zastanowił się Walter nad nomenklaturą kwasów Śniadeckiego, nie znając co już od r. 1829 w tym względzie zrobiono. Wówczas już Prof. Zdzitowiecki podał środek ażeby rozróżniano kwasy odmiennem zakończeniem; i dla kwasów kończących się na icum łacińskie, albo francuzkie ique, przydał zakończenie na *ny*; dla kwasów zakończonych na osum i eux, zakończenie na *owy*. n. p.

Acidum	sulphuricum	— kwas	siarczany,
—	sulphurosum	— --	siarkowy,
Acidum	fosforicum	— —	fosforyczny,
—	fosforosum	— —	fosforowy.